Dodatek do Miesięcznika Nr. 7. i 8. z r. 1904.



DLA MŁODSZYCH.

Pies nauczycielem.

1.

Północ minęła. Malutkie miasteczko leżało pogrążone w ciszy i ciemności. Latarnie na ulicy i lampy w domach zagasły, tylko tu ówdzie błyszczało światełko w oknie, zwiastując wesele lub smutek.

Także i we wspaniałej kamienicy na rynku, która należała do majora Kronera był jeden pokój oświetlony, lecz tutaj panowała troska i bolesny niepokój, który odpędzał sen. Pokój robił przyjemne wrażenie, gustowne meble, piękne obrazy, miękkie dywany, wszystko wskazywało na zamożność. Ogień na ognisku rozszerzał przyjemne ciepło, kwiaty wiosenne na oknie, lak hyacenty rozszerzały przyjemne wonie, a przecież nie mieszkało tam

szczęście i wesele. Przy okrągłym stole, nad którym wisząca lampa łagodne światło rozszerzała siedział major ze swoją synową.

Stary pan miał przed sobą książkę i zdawało się, że jest zatopiony w czytaniu a jednak zaledwie wiedział co czytał, bo ciężkie myśli tłoczyły się mu do głowy. Młoda kobieta była zajęta ręczną robotą, przy której właśnie mogła swobodnie o swej trosce myśleć, bo nieraz spoczywały ręce a łza spływała po policzku. Od czasu do czasu spoglądała na majora a najmniejszy szelest za drzwiami zwracał jej uwagę, a wtedy i Ajax piękny dog leżący u nóg swego pana, podnosił głowę słuchał i w patrywał się mądrym wzrokiem w swego pana, jak gdyby rozumiał jego troskę i chciał go pocieszyć.

Teraz wykukała kukułka godzinę pierwszą, zaraz po niej zegar wieżowy wygłosił tą samą godzinę.

Major ocknął się ze swojej zadumy zamknął książkę i zaczął ciężkiemi kroki chodzić po pokoju; od czasu do czasu spoglądał na zegarek lub patrzał przez okno na puste ulicy jak gdyby kogoć oczekiwał. Wierny Ajax krok w krok postępował za nim.

— W krótce już druga godzina, połóż się spać Anno.

— Pozwól mi ojcze czuwać, zasnąć przecież nie mogę nim Jan nie przyjdzie do domu.

— Wcale nie jest on godzien, że się tak troszczysz o niego! odburknął major.

— A przecież ty Ojcze robisz to samo.

— Ach jakżeż ja mogę być spokojnym, jeżeli widzę, że on zdąża ku przepaści, że zaniedbuje żonę i dziecko.

Gdy powróci do dmu po całonocznej hulance jakżeż może interesu pilnować! A przecież on takim złym nie był w swem dzeciństwie, słabowity, zanadto był przezemnie i przez moję nienieboszczkę żonę pieszczony, a gdy starszym się stał brał się do wszystkiego i niczem nie został.

— A przecież, — odrzekła synowa tak dobrze sprawował się u wuja Rudolfa.

— Tak, lecz niestety bylo to bardzo krótko, oddaliśmy go na nauki do brata, myśląc, że chociaż dobrym kupcem zostanie, z bolem serca oddaliśmy go od siebie dla jego dobra. Żona moja zaczęła chorować, sprowadziliśmy się tutaj do tego miasteczka myśląc, że świeże powietrze, pozwoli jej odzyskać siły. Niestety, tu ją pogrzebaliśmy, tu na pogrzebie, poznał on Ciebie, kochana

Anno, tu pobraliście się i sądziłem, że iść będzie dobrą drogą

— Szczęśliwe to były czasy dla mnie — rzekła synowa — przecież z początku kochał tak bardzo mnie i swego małego syna!

— Tak, kochał... ale czy kocha teraz? Kto spędza całe noce na hulankach, kto nie pilnuje swego obowiązku ten nie wart, że posiada rodzinę.

— A przecież życie to hulaszcze tak mocno na nim się odbija, rzekła synowa.

— I ty jeszcze troszczysz się, o niego możesz zapomnąć, że on się tak źle z tobą obchodzi.

— Ach to tylko wtedy gdy powraca pijany, ale później przeprasza mnie i obiecuje poprawę.

— Tak i poprawa trwa, tylko przez dzień a wieczór tak samo postępuje, on.· już się nigdy nie poprawi!

— Ach ileż to razy jedno słowo w dobrę godzinę powiedziane naprawia człowieka, — rzekła Anna!

Wtem Ajax podniósł głowę i podbiegł ku oknu, na ulicy dały się słyszeć głośne rozmowy i śmiechy, grupa młodych ludzi zatrzymała się przed kamienicą i usłyszano jak ktoś zawołał.

— Do widzenia Kroner, do jutra wieczór!

— Ech! co ty mówisz do jutra do dziś wieczór bo przecież już druga! i znów śmiechy zabrzmiały bramę otworzono i zatrzaśnięta, dały się słyszeć niepewne kroki, otwarły się drzwi i wszedł do pokoju długo oczekiwany mąż.

Uprzejmie pozdrowiła go żona a on niepewnym odezwał się głosem:

— A cóż ojcze jeszcześ nie poszedł spać czekałeś na mnie, byłem w wesołem towarzystwie i mimowolnie zabawiłem się nieco dłużej.

— Jak zawsze! wybuchnął major, ale spostrzegłszy błagalny wzrok synowej odwrócił się i wyszedł z pokoju.

2.

Nazajutrz była niedziela. Poranne słońce oświecało ten sam pokój. Nie było w nim nikogo. Na stole stały wazoniki z kwiatami, a wśród nich nakryte było do śniadania. Była tam szynka nakrajana na talerzu, było masło, bułki, a nawet w herbatnicy dymiła już gorąca woda. Nie daleko stołu leżał spokojnie Ajax

Drzwi się otwarły, wszedł do pokoju pan domu, Jan. Na twarzy widać było zmęczenie całonocne, a oczy mówiły, że pewnie ból głowy dokucza mocno.

Pies przykroczył do pana i zacząć się łasić, a w tem otwarły się powoli drzwi sąsiedniego pokoju, pokazała się najpierw jasnowłosa główka chłopaka, który zobaczywszy ojca podskoczył wesoło i wbiegł do pokoju.

— Dzień dobry ojcze, jakżesz spałeś, dobrze?

— Dobrze mój chłopcze, a gdzież mama?

— Poszła z dziadziem do Kościoła, przecież bo już 10 godzina, tyś spał, a mamcia mówiła, że ty troche chory i kazała mi się cicho zachować, by ciebie nie obudzić. Dlatego, ja tam a Ajax tu cicho siedzieliśmy.

— Dlaczego zostawiłeś tu psa, trzeba go było stąd zabrać a gdyby był wyskoczył na stół i zjadł szynkę.

— Ajax! ale co Tato mówi, gdzież on ruszył bez pozwolenia, przecież on ma poczucie obowiązku. Nie pamięta tatko, co mama raz tacie opowiadała?

„Ajax został raz sam w pokoju, na stole była szynka i właśnie nadeszliśmy, jak Ajax ostatni płatek z talerza zjadał. Mama chciała zbić za to Ajaxa, ale dziadzio powiedział, że i pies ma poczucie obowiązku, tylko mu trzeba to wytłumaczyć. Zawołał Ajaxa i rzekł do niego: „Ty jesteś brzydki pies, niechcę ciebie znać, bo ty niewiesz co jest twoim obowiązkiem“! Zawstydził się Ajax, schował ogon pod siebie i do tego czasu nigdy, a nigdy niczego nie ruszył; niby głupie stworzenie, pies, a przecież ma poczucie obowiązku.. Ale ojcze, co tobie takiego, tyś cały czerwony czyś nie slaby, połóż się na sofę ja ci wody podam.

— Nic mi nie jest chłopcze, idź do swego pokoju i zostaw mnie samego.

Poszedł chłopczyna, a Jan zakrył twarz rękami, jak gdyby chciał ukryć rumieniec wstydu, który mu wystąpił na policzki.

— Ach — rzekł do siebie — więc pies ma poczucie obowiązku, a ja człowiek nie mam go? Pies potrafi poskromić swe żądze, a mnie nie udaje się to, choć tyle razy obiecywałem. Dziecko me dopiero mnie pociesza o tem. Jeszcze trochę, a syn zrozumie, jakiego ma ojca. Nie na to nie pozwolę. Chodź tu Ajaxie, ty psie, który masz większe poczucie obowiązku, niż twój pan: Bezwiednie wskazałeś mi drogę, którą mam kroczyć.

Usiadł na krześle i pogrążył się w zadumie.

Wtem otwarły się drzwi i wszedł jego ojciec i żona.

Zerwał się Jan, przyskoczył do ojca i zawołał:

— Tyś ojcze był w kościele, modliłeś się za zbłąkanego syna, modlitwa twa wysłuchaną została. I ja tu słuchałem kazania, z ust mego synka i z oczu Ajaxa. Nieraz przyrzekałem poprawę i znowu zbłądziłem. Od dziś jednak będzie inaczej, masz moje miękkie słowo honoru.

I poznał major, że wyrzeczone zostało słowo w dobrą godzinę, uściskał syna i oddał go w uścisk uszczęśliwionej żonie.

Chociaż nieraz pokusa stawała na drodze Jana, nigdy nie zapomniał, że go pies nauczył poczucia obowiązku. *L.*

Złote domowe przepisy opieki nad zwierzętami.

Chociaż ci w służbę danem jest zwierzę,
Rąk twych bez musu w krwi nie pław:
Bo kto daremnie życie mu bierze,
Ten jest odstępcą Bożych praw.

Kto nad szczęśliwem z życia stworzeniem
Pastwi się w złości lub przez żart,
Chociaż człowieka zwie się imieniem,
Chlubnej tej nazwy nie jest wart.

Pomnij, jak ono sercem oddanem
Jest wiernym tobie sługą sług...
Więc bądź mu dobrym, litosnym panem,
Nie jak dyszący zemstą wróg.

Nie sądź, że na ból jest jako kamień.
Chociaż do skargi słów mu brak —
Uczuciem z niem się na miejsca zamień:
Gdyby kto ciebie dręczył tak?

W piersi twej, jako w arce przymierza,
Wyrytą złotem prawdę złóż:
Kto na bezbronnych z mieczem uderza,
Cechę szlachetnych traci dusz.

Rodzice! wasza moc wpływu święta —
Wpajajcie litość w dziatwę swą!
Uczcie bezradne kochać zwierzęta,
Bo one jako dzieci są.

„Nie bij, gdy ciężar pod górę wlecze,
Nie waż się bólem zdwajać trud,
Pozwól mu spocząć, miej nad niem pieczę,
Ugaś pragnienie, nasyć głód!

Strzeż od męczarni, pracy nad siły,
Gdy każesz ciągnąć pług czy wóz,
Chroń je, gdy słońce żar leje w żyły,
Albo szpik w kościach ścina mróz.

Jeśli oszczędzasz zwierzę robocze,
Rozsądkiem twym się ducha szczyć.
Długo ci za to wierne, ochocze,
Na twój pożytek będzie żyć.

Gdy chore, ulgę rychłą nieś w męce —
Chociaż nie umie żalić się,
Nie powie: Bóg ci zapłać — w podzięce,
Nagrodą — własne serce twe.

Niech dom twój będzie w każdym zakątku,
Jak odpylone ziarnko z plew:
Zwierzę trzymane karnie, w porządku,
Czystym niechlujny nawet chlew.

Rumak, co dzielił z tobą wyprawy,
Pies, co od zdrady strzegł cię złej —
Życz im, jak sobie, daj chleb łaskawy,
Nad ich starością litość miej!

Jeśli zabijać jest twoim fachem,
Niech będą pewne dłoń i nóż —
Zadrżyj przed własnej śmierci postrachem,
I biednych ofiar mąk nie dłuż.

Nie więż skrzydełek, które w pogoni
Za słonkiem w niebo chyżo mkną,
Choć ptaszę w klatce piosnkę ci dzwoni,
Zda się tęsknoty płakać łzą.

Nie psuj gniazdeczek witych w mozole,
Nie szczędź ptaszętom ziarn wśród zim!
Gdy ci się z wiosną zaruni pole,
Bóg ci to zwróci, co dasz im.

Nawet robaczka, co pełznie w pyle
Od nieuważnej stopy strzeż!
Bo życia jego króciutkie chwile,
Jak tobie, miłe dlań są też.

Adam Pałęcki.

Koń w Koranie.

Koran objaśnia nas najlepiej, dla czego Arabowie tak wielką miłością otaczają konia i go nie za zwierzę domowe, ale za wiernego towarzysza i najlepszego przyjaciela uważają, przecież nie dłatego, że koń odznacza się lekkością, pięknością odwagą, tem mniej z wdzięczności, lub przyzwyczajenia, lecz owa, prawe bezgraniczna miłość wypływa z uczuć religijnych Araba, bo jest ona dla prawowiernego muzułmana artykułem wiary.

Mohamet polecił w koranie swoim wyznawcom konia następującemi słowy:

„Bóg zawołał wiatr i rzekł do niego: „Ty będziesz duszą nowej istoty, dłużej już nie będziesz niewidoczny nieuchwytny obleczesz się w nowy kształt w ciało, którego ci inne zwierzęta zazdrościć będą“. Tak powiedział, a wiatr zostawszy koniem potrząsał grzywy i przebiegał równiny. W tedy rzekł Bóg do niego: „Staniesz się dla człowieka źródłem rozkoszy, bogactwa i sławy On pozwoli tobie panować nad innemi zwierzętami, będzie obchodził się z tobą z łagodnością, dobrocią i mądrością i za tyle grzechów dostanie odpuszczenie, ile tobie da ziarnek jęczmienia.

L.

Żołądek Krokodyla.

Francuz Edward Foa, sławny myśliwy afrykański opowiada, że raz wyciągli murzyni zabitego krokodyla i przybiegli do niego przestraszeni, mówią, że w jego żołądku znaleźli człowieka. Pobiegł na brzeg i rzeczywiście zobaczył, że w żołądku krokodylim

znajdują się resztki zwłok człowieczych, ramię z ręką, noga z kostką i kilka żeber. Mięso było jeszcze dobrze zachowane, chociaż napęczniałe od soku żołądkowe. Kazałem te resztki pochować, żaden jednak murzyn nie chciał ich się dotknąć. Rzuciłem więc je do wody. Przez pewien czas pływały po powierzchni; zobaczył je majtek, stojącej na kotwicy kanonierki i doniósł oficerowi, ża widział trupa białego człowieka, płynącego z wodą. Sprawiło to w całej okolicy wielkie wrażenie.

Myśliwy ten otwierał potem żołądki wszystkich zabitych krokodyli i znachodził tam nieraz ciekawe rzeczy. I tak znalazł raz w żołądku olbrzymiego krokodyla 24 naramienników, jakie murzyni noszą i całą kulę z kędzierzawych włosów. Tego nie strawił krokodył, pożarłszy tych, co je nosili. *L.*

Dziwny areonauta.

M. Aldrich i A. Turley odkryli w Ameryce dziwnego owada, który ma budować sobie mały balonik, by zapomocą niego unosić się w powietrze.

Pewnego dnia spacerowali ci panowie po łące, gdy wtem ich uwaga zwróconą została na malutkie błyszczące ptaszki. które latały w powietrzu. Kilka z nich złapali oni i przekonali się ku swemu zdziwieniu, iż były to malutkie baloniki, złożone z wielkiej ilości banieczek, powietrzem, czy jakimś gazem wypełnione. U każdego był uczepiony owad rodzaju „Empis“. Co było w tem jeszcze zadziwiającego, że prawie w każdym była jeszcze martwa mucha, jak gdyby żywność dla areonauty. Owe baloniki nie dały się w niczem przechować, bo rozpuszczały się tak w wodzie, jak i w alkoholu.

Dotychczas znane były tylko niektóre gatunki pająków, które odbywały jesienią przejażdżki po powietrzu, były one przyczyną zjawiska znanego pod nazwą „babskiego lata“. Do nich przyłącza się teraz i jeden rodzaj owadów. *L.*

